

CZYM PACHNĄ BZY

Patrzyłam na cudownie pomarszczoną twarz,
kurze łapki w kącikach oczu,
głębokie bruzdy przecinające czoło,
zmarszczki- mapę życia.

Ileż łez wylały te zmęczone oczy?
Słone koryta oczyszczały duszę...
Meandrując po jędrnych niegdyś policzkach
wyływały wraz z bólem na zewnątrz...

Patrzyła na wszystkich łagodnie,
opadające bezrzęse już powieki
ukrywały przed nią zagrożenia tego świata;
ale nie ją przed światem...

Pogodzona z tym co było i co będzie
stawiała dumnie czoła terażniejszości.
Zahartowana podmuchami starych wiatrów
mogłaby uczyć jak żyć.

Dziś sprzedawała bzy na chodniku -
pachnące jej młodością i miłością
świadomie przelewanymi pomiędzy gałązkami czasu,
przypominającymi jej o obowiązku oddychania.

Gdy delikatnie głaskała listki
pochylając się nad kwiatami z czułością
rozpędzony tempem terażniejszych dni
szczur na rowerze
wpadł w wiadro kwiatów
rozrzucając i miażdżąc delikatne płatki
wspomnień, sensu życia, oddechu...

Westchnęła i pochyliła się jeszcze bardziej,
bardziej niż było trzeba...
Szczur podniósł się i zaklął
siarczyście pod nosem,
otał pot z czoła i pognął dalej.
I wtedy dostrzegłam jej łzy -
sobą poła poszarpane kwiaty...